

Baśń o królowie Coccinelli i jej nieoczekiwanym szczęściu

W ukrytym przed wzrokiem ciekawskich kraju zwanym Koklandią, który w odróżnieniu od bananowych republik, kronikarze nazywali kokosowym królestwem, atmosfera była napięta. Królewska córka Coccinella płakała raz ciszej raz głośniejsze, to w kącie to znowu na środku sali tronowej. Czasami wydawała nawet z siebie przeciągłe wrzaski, które skutecznie odstraszały służące, pilnie udające, że chcą podać swojej pani koronkową chusteczkę. Król, który z powodzeniem ukończył liczne kursy efektywnej komunikacji, tkwił spokojnie na swoim okrutnie twardym tronie, wydając od czasu do czasu współczujące chrząknięcia.

- Ależ Papo – załkała po raz kolejny Coccinella – dlaczego nie mogę poślubić człowieka, którego kocham?
- To niezgodne z protokołem. Każdej królewskiej męża wybierają rodzice.
- Wcale że nie Papo, a Kopciuszek i Śnieżka? – zaprotestował królowa.
- Kopciuszek był zwykłą mieszczką, a Śnieżka sierotą. A w dodatku to tylko baśnie... – król wykonał trzy głębokie wdechy.
- Czy my nie jesteśmy z baśni? - zdziwiła się Coccinella.
- A zauważyłaś, że wszystkie te baśnie kończą się na ślubie? Ani słówka nie ma, co było dalej.
- Jak kto, przecież jest: „Żyli długo i szczęśliwie”
- Tere fere kuku! – król wyszedł w końcu z siebie. – Jesteś moim jedynym dzieckiem, a Twój mąż będzie po mnie królem tego kraju. Poddani powieszają mnie na suchej gałęzi, jak zgotuję im takiego władcę z miłości. On chce tylko roztrwonić wszystkie nasze kokosy!?
- Przecież on będzie rządził dopiero po twojej śmierci, a ja żyję i jestem taka nieszczęśliwa – zaniósł się szlochem Coccinella.
- Hm – powiedział król – chyba że...
- Chyba że co Papo, że co?
- Słyszałem, że w niektórych dalekich krajach...
- w dalekich krajach...
- wymyślono coś takiego, jak demokracja czyli rządy ludu. Jeśli twojego narzeczonego z miłości wybiorą nasi poddani, w razie czego, jak okaże się do chrzanu, będą mogli mieć pretensje najwyżej do siebie...
- Ale, Papo, a jeśli wybiorą innego?
- To będziesz miała pecha – skwitował król – ale nie martw się odpowiedni pijar czyni cuda
- Czy to ten świętobliwy pustelnik z Garbatej Górki? - ucieszyła się Coccinella.

- Mh, mniej więcej, mniej więcej – odpowiedział król i szybkim krokiem opuścił salę tronową.

Kolejne tygodnie upłynęły pod znakiem nieustannych fajerwerków. Zafascynowani nowinką nazwaną wyborami mieszkańcy Koklandii, spijali z usta kandydatów na męża Coccinelli każde słowo i raczyli się hojnie mieszanymi przez nich koktajlami zawierającymi dużą dawkę piany i bąbelków. Chwytająca za serce opowieść o miłości królowej do jednego z kandydatów dała mu na starcie ogromną przewagę, którą umiejętnie powiększał. Otwierał dla wszystkich swoje prywatne ogrody, aby zmęczeni wyborczą gorączką Koklandczycy mogli zaznać ochłody przy tryskających tam fontannach. Wprawdzie co bystrzejsi zorientowali się jakiś czas potem, że dostali kolosalne rachunki za wodę, ale miłość wszystko wybaczy. Zresztą ogrody tak naprawdę nigdy nie były zamknięte i wcale nie należały do kandydata, ale tego nikt nie wiedział i nie musiał wiedzieć. I pijar i świętobliwy pustelnik z Garbatej Górki kroczyli ramię w ramię, tak że w dniu wyborów nikt już nie miał wątpliwości, że ukochany królowej jest ukochanym całego narodu.

Wyniki tylko to potwierdziły, a przegrani kandydaci odeszli jak niepyszni, nie czekając na oficjalne ogłoszenie komisji wyborczej. Coccinella nawet tego nie zauważyła, kąpała się w mleczku kokosowym, bo to dobrze robi na cerę, czesała włosy w kok, bo do niego łatwo przyczepić welon ślubny i wachlowała się gazetą, bo było strasznie gorąco. Nagle nieprzytomny z miłości wzrok królowej padł na pierwszą stronę koklandzkiego dziennika, który donosił, że jej ukochany wygrał wybory na króla w jakiejś zamorskiej republice, która głosami większości obywateli postanowiła zamienić się w monarchię. Narzeczonej królowej rezygnował z przyszłego koklandzkiego tronu i królowej na rzecz tamtego zaszczytnego stanowiska.

I znowu królewska córka Coccinella płakała raz ciszej raz głośniejsz, to w kącie to znowu na środku sali tronowej. Jej służące płakały wokoło, wycierając oczy koronkowymi chusteczkami.

- Ależ Papo, jak on mógł tak postąpić... – załkała po raz kolejny Coccinella.

- Bardzo prosto, kierując się osobistym interesem, zupełnie tak jak ty, kiedy nie chciałaś zrozumieć, że twój mąż będzie miał władzę, by doprowadzić ten kraj do ruiny. I zupełnie jak twoi przyszli poddani, którzy wybierali smaczniejszy koktajl, a nie lepszego władcę. Ale na pocieszenie powiem ci, że tego gagatka wybrali jeszcze w paru innych miejscach, a w ogóle to ma już i żonę, i kochankę,
- A kucharkę? - z nadzieją zapytała wciąż zakochana królowa.
- Kucharza. Ty i tak nie umiesz gotować, maszeruj do kuchni szorować kokilki – zdecydował król - to dobrze robi na nerwy – dodał łagodnie.

Gdy zapłakana królowa odeszła, król uśmiechnął się do siebie z ulgą: Nie sądziłem, że Coccinellę i mój kraj spotka takie nieoczekiwane szczęście, ale biedronki przynoszą szczęście, czyż nie...